

MLEKÓ ZABIJA TWOJE DZIECKO!

— czytaj str. 34-35

TYGODNIK

ISSN 0887-8142 N 43(897) K 0380

www.angora.com.pl

wap.angora.com

ANGORA[®]

PRZEGLĄD
PRASY
KRAJOWEJ
I ŚWIATOWEJ
WYDAW. 410 0021

WARSZAWA-CHICAGO-DORTMUND-TORONTO-NOWY JORK

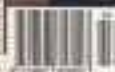
Nr 43(897)

Rok XIV

26 października 2003 r.

Cena 3 zł w t. 75%

Kayah, Linda i Hołowczyc, zachęcając do picia mleka, uczestniczą w największym oszustwie medycyny



Wstrząsający raport o mleku publikujemy za tygodnikiem „Kulisy”

Na przedmieściach wojny

Nasz korespondent Jacek Pałkiewicz relacjonuje z Kurdystanu

PERYSKOPE

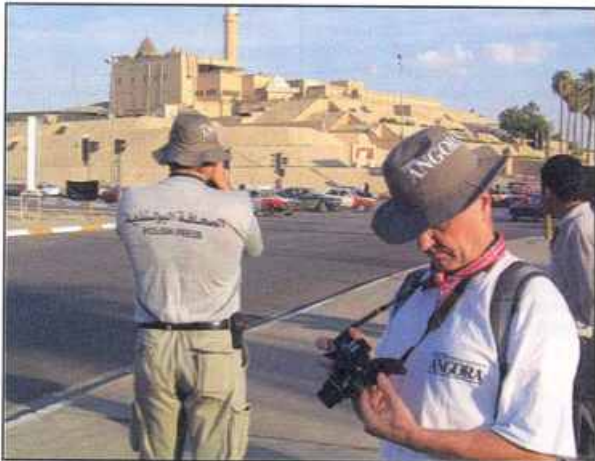
Północny Irak. Mosul, upalnie po południu i gorący wiatr zapowiadający burzę piaskową. Kwitnący handel uliczny, korki samochodowe, dziewczęta ubrane po europejsku, internetowe kafejki, wszystko to sprawia, że prawie milionowe miasto nad rzeką Tygrys przedstawia obraz normalności. Refleksja trwa jednak krótko, bo oto ciszę zakłócają silniki bojowych blackhawków, ubezpieczających konwoj hummerów. W śmigłowcach, zataczających kręgi na wysokości 150 metrów, dostrzec można twarze strzelców przy ciężkich karabinach maszynowych.

Pięć minut później natykamy się na złąny potem ośmioosobowy patrol żołnierzy ze 101. Dywizji Powietrznodesantowej, uzbrojonych w odblaskowe M16 z granatnikami, poruszający się całą szerokością dwupasmowej arterii w tzw. szyku diamentu. Co jakiś czas gdzieś rozlegają się jakieś strzały.

Właściciel dobrze prosperującego Borg Bagdad Hotelu, w którym zatrzymałem się po podróży, udziela praktycznej rady: - Dla bezpieczeństwa powinniśmy wydrukować koszulki z arabskim napisem „Press”, najlepiej: „German” czy „French Press”, ale nie „Polska”, bo żołnierze koalicji nie są postrzegani jako wyzwolicieli.

Do Mosulu dotarliśmy po długich tarapatkach. Urzędnik MSZ w Warszawie zapewnił, że wjazd do Iraku z Syrii jest otwarty. Zatem nie tracąc czasu, prosto z lotniska w Damaszku wyruszyłem autem do odległego o 850 kilometrów przejścia w Al Ya'Rubiyeh. Po godzinnej wymianie kurtuazyjnych zwrotów i wypiciu dwóch kaw, kapitan imigracyjny skierował mnie do swojego przełożonego w... Damaszku. Był miły, ale i kategoryczny. - Tylko tam może pan uzyskać zgodę na wjazd z naszego kraju do Iraku.

Postanowiłem spróbować szczęścia w Al Bukamal, w połowie drogi do stolicy. I tu także oficer dyżurny, nie przestając wertowania stosu paszportów, ugościł mnie kawą i zimną oranżadą. Podczas towarzyskiej rozmowy, trochę ostentacyjnie anulował, za pomocą dziurkacza, co trzeci czy czwarty paszport iracki. - O, widzi pan. Ten paszport jest dobry, ale pieczęć upoważniająca do opuszczenia kraju jest fałszowana. Ten, na przykład, pochodzi z nielegalnej produkcji. W trakcie wprowadzania mnie w arkany fałszowania dokumentów, nieoczekiwanie oświadczył, że nie może mnie wypuścić. Niezbędna jest zgoda Damaszku.



Mosul. W głębi meczet proroka Junisa

Ambasada polska zajęła się mną pieczołowicie, dziwiąc się, że nie przybyłem tu od razu. W nocy wysłanej jeszcze w czerwcu do MSZ informowała, że na wjazd do Iraku potrzebna jest zgoda syryjskich władz granicznych, chociaż można ją także uzyskać bezpośrednio na granicy. Ale w Warszawie informacja ta stała się dezinformacją i w efekcie nierzetelności jakiegoś gryziopórka straciłem trzy doby w życiu i trochę zdrowia na pokonanie zbędnych 1.700 kilometrów. Polska placówka wystąpiła z pismem do syryjskiego MSZ, to z kolei skierowało moją sprawę do centralnego biura imigracyjnego, gdzie tylko dzięki mojemu przyjacielowi biznesmenowi zebrałem szybko tuzin podpisów niezbędnych do uzyskania niedużej pieczętki, zezwalającej na kontynuowanie podróży.

Pozostawiam Mosul, bo chciałbym poznać inny Irak, rzadko odwiedzany przez dziennikarzy - Kurdystan, od wieków walczący o suwerenność. 25 milionów ludzi bez własnego państwa. W 1926 r. Liga Narodów podzieliła ich ziemie między Turcję, Irak, Syrię i Iran. Próby stworzenia republiki czy uzyskania niepodległości spełzały na niczym. Narastały konflikty i bratobójcze walki, po których Iraki Kurdystan zdewastowano i poniżono.

W 1991 roku Amerykanie zrezygnowali ze zdobycia Bagdadu. Wtedy wywierały na nich presję Arabia Saudyjska, która nie chciała demokracji w szyickim Iraku, i Turcja, bo obawiała się, że w demokratycznym kraju Kurdowie uzyskaliby autonomię, stając się przykładem dla 15 milionów rebeliantów kurdyjskich gotowych do rewolty. Rok później, po raz pierwszy

w historii, utworzono kurdyjski rząd. Jednak rywalizacja i walka o przywództwo pomiędzy Patriotyczną Unią Kurdystanu (PUK) Dżalala Talabaniego i Kurdyjską Partią Demokratyczną (PDK) Maruda Barzaniego, spowodowała brutalną interwencję Husajna. Amerykanie jednak powstrzymali akcję przeciw Kurdom.

Dr Ali Mekaal, absolwent Uniwersytetu Śląskiego, jego wieloletni wykładowca, dzisiaj dziekan wydziału weterynaryjnego na Uniwersytecie w Dohuk, z optymizmem patrzy na przyszłość Kurdystanu: - Zgodnie z tradycją rodzinną ja także chwyciłem za broń i wiele lat spędziłem w szeregach partyzanckich, walcząc przeciwko przymusowej arabizacji naszych wiosek. Do dziś, jak każdy dorosły Kurd, mam



W drodze do Bagdadu. Posteterunek amerykański w Kochal na granicy iracko-syryjskiej

w domu kałasznikowa. Dziś czujemy się bezpieczniej, mamy godniejsze warunki życia i wierzę w lepsze jutro.

Ali pragnie pokazać mi okolicę. Jędziemy w górzystym terenie pociętym głębokimi dolinami. W charakterystycznych dla Kurdystanu wioskach, zbudowanych z błotnych cegieł, mieszkają ludzie dumni, stynni z wytrwałości i męstwa. Ali pokazuje mi wzgórza po drugiej stronie rzeki. - Tam była moja rodzinna wioska. Saddam zrównał ją z ziemią, podobnie jak kilka tysięcy innych osad. Niewiele pozostało wśród żywych, a okrucieństwa dyktatora są trudne do opisanja.

Po godzinie dojeżdżamy do najwyższego szczytu górskiego pasma Ghora, na którym niczym twierdza średniowieczna widnieją ruiny jednej z dziesiątek megarezydencji Saddama. Widok z niej zapiera dech w piersiach. Jest weekend, wiele rodzin przyjechało tutaj na piknik, dużo jest osób młodych. Nie brak też turystów arabskich.

Hamid El Rawi przyjechał tu z Bagdadu na kilka dni z żoną i sześcioletnim dzieckiem. - Chcemy na łonie natury odpocząć od rzeczywistości. Na ulicach stolicy panuje terror, strategia okupacyjna zawodzi i wydaje się, że jest ona drogą wiodącą donikąd. Mimo wszystko niepowinno wyrażać się o okrucieństwach i sprzymierzonych jest niczym w porównaniu z ludobójczą tyranją przeszłego czasu - mówi nieskazitelną angielszczyzną bagdadzki turysta.

Podróż kończę w Irbilu, stolicy jednego z dwóch kurdyjskich „rządów”, będącego w strefie wpływów PDK. Mówi się, że jej twórcą - mullah Mustafą Barzani - na początku lat 60. pracował dla CIA, potem współpracował z reżimem Saddama. Zaś partii PUK, z siedzibą w Sulejmanii, bliższej Amerykanom, zarzuca się, że korzystała z silnego poparcia ZSRR i Iranu.

Dr Mathat Suleiman, doradca ministra infrastruktury, absolwent wydziału budownictwa białostockiej poli-

techniki, zapewnia, że obie frakcje zapomniały już o nieszczęsnym sporach i kilka lat temu zamknęły niechlubny rozdział historii. Pojednały się i przygotowują się do wspólnych wyborów i powołania jednego parlamentu oraz rządu. - Chcemy zapewnić sobie prawdziwą demokrację, otworzyć drogę dla inwestycji międzynarodowych i wykorzystać w odpowiedni sposób drugie co do wielkości zasoby ropy naftowej na świecie. Nikt z nas nie śni o niepodległym państwie, chcemy jedynie autonomii w federalnym Iraku. Ten pogląd powtarzają wszyscy rozmówcy, zdający sobie sprawę, że Turcja jest zaniepokojona możliwością pełnej niepodległości Kurdów.

Minister obrony narodowej, 70-letni Hmida Fanda, dysponujący kilkudziesięciotysięczną armią walecznych paszmerów, bojowników partyzanckiego ruchu oporu, mających wsparcie w strukturach plemiennych, zapewnia: - Zyczymy sobie autonomii na łonie demokratycznego Iraku.

- W każdy poniedziałek mamy robocze spotkania z dowództwem amerykańskim, z którym utrzymujemy ścisłą współpracę. W epoce globalizacji żaden problem nie może być traktowany jako wewnętrzny - opowiada minister.

- Wszystkie mają charakter międzynarodowy. Nic nie może usprawiedliwiać ewentualnej interwencji Turków. Mylą się ci, którzy sądzą, że bez Amerykanów zginiemy. Jeśli jej poparcie dla naszej demokracji okaże się bez pokrycia, utrzymamy się tutaj. Może nie doładnie tu, ale gdzieś tam - wskazuje odległe szczyty w niedostępnych górach. - Przez kilkadziesiąt lat walczyłem w partyzantce na pierwszej linii. Zapewniam, że wejście żołnierzy tureckich na nasze terytorium zmusiłoby nas do zbrojnego powstania. Osobiscie stanąłem na jego czele.

- Amerykanie znajdują się w sytuacji nie do pozazdroszczenia - mówi pragnący zachować anonimowość dziennikarz miejscowej gazety. - Czynie wszelkie wysiłki, aby zjednoczyć oba nasze rządy i z pewnością są gotowi zatroszczyć się o duże wsparcie finansowe w zamian za akceptację Turków na ziemi irackiej.

Kurdowie wiedzą jedno: nie mogą stracić historycznej szansy zbudowania od podstaw nowoczesnej demokracji: tolerancyjnej i świeckiej. W Irbilu poznaję lekarza Nebi Szerkaweya, od lat osiadłego w Białymstoku i reprezentującego PDK na szczeblu rządowym. - Historia Polski - mówi - pod wieloma względami podobna jest do naszej. Wy też wiele razy byliście pod zaborem, poznając smak gorczy i upokorzenia, ale dzisiaj jesteście wolni. Teraz nasza kolej.

**Tekst i zdjęcia
JACEK PAŁKIEWICZ**